

Jaka książka dla dziecka?

HYPERLINK "https://www.superkid.pl/uploads/ksiazki/mis_paddington.php" \t "_blank"

W księgarniach pełno jest książek kolorowych, suto ilustrowanych. Do kąpieli, do zabawy. Rodzice pamiętający bure książki z własnego dzieciństwa, łatwo dają się uwieść tym cackom. Książki – domki puchatych misiów, książki – zwierzęta lypiące plastikowymi oczyma, książki – pękate pudełka, z ukrytymi w środku zabawkami, niczym czekoladowe jajka-niespodzianki.

Tymczasem niespodzianką, którą kryje książka, powinno być słowo. Czyta się przecież, bo słowo ma moc sprawczą. Buduje światy, które inaczej nigdy by nie zaistniały. Postać, o której czyta dziecko, istnieje tylko dzięki temu, że ono czyta. Bardzo małemu człowiekowi można tłumaczyć: jeśli zniszczysz książkę, nikt więcej nie będzie mógł przeczytać tej historii. Kiedy starsze zapyta: czy Miś Uszatek jeszcze żyje albo: czy istnieje naprawdę, można odpowiedzieć: żyje, ilekroć o nim czytamy. To pierwsze, niepewne kroki młodego czytelnika w świecie fikcji literackiej.

Co zrobić, żeby dziecko nas w ogóle słuchało?

Niespokojnego noworodka monotonne czytanie potrafi zirytować. Najlepiej na początku byłoby po prostu śpiewać. Choćby wiersze *Marii Konopnickiej*, do których już ponad sto lat temu wymyślono melodie. Niestety, melodii tych możemy się nauczyć tylko od własnej mamy lub babci. Wydawane dziś płyty i kasety dla dzieci lansują głównie przeboje w stylu „Smerfoludki śpiewają bajkohity”.

Łatwiej więc recytować. Rytm i melodia wiersza są tak podobne do piosenki, że nawet dziecko, które nie rozumie jeszcze słów, rozpoznaje je i lubi. Często jednak złości się, że dorosły patrzy w książkę, zamiast na niego. Trudno: trzeba więc nauczyć się kilkunastu żelaznych pozycji na pamięć i recytować, patrząc dziecku w oczy, uśmiechając się, tuląc je.

Przydadzą się wtedy wiersze z dużą liczbą onomatopei – „Lokomotywa” *Tuwima* (ze swoimi wszystkimi: „Buch! Ufff! Pufff!”) albo „Dziadzio Mrok” *Ewy Szelburg-Zarembiny* („Pada pada deszcz chlupu chlupu chlup! Idzie Dziadzio Mrok tupu tupu tup!”). Pod koniec pierwszego roku życia dziecko powinno zrozumieć, skąd pochodzą wiersze i zacząć domagać się książek.

Obawa, że dziecko nie rozumie, co mu się czyta, jest niepotrzebna. Psychologowie są zgodni, że człowiek uczy się języka od pierwszych chwil swojego życia. Zamiast więc bełkotać w pseudodziecinnym języku: „kici-kici robi miau”, można zacytować dziecku *Tuwima*: „Miauczy kotek: miau! Coś ty kotku miał?”. Przedszkolni pedagodzy są zdania,

że to, czy rodzice czytają dziecku, można poznać już po pierwszych wypowiedzianych przez nie słowach. Te osvajane z literaturą zaczynają mówić szybciej pięknym językiem. Warto od początku dawać dziecku to co najlepsze.

Dzieci, które od pierwszych miesięcy mają kontakt z dobrą literaturą, nie uznają jej za zbyt trudną. Dwulatki uwielbiają *Marię Konopnicką* (wiersze z tomiku „Co słonko widziało”, „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko”). Lubią *Stanisława Jachowicza*, który rodzicom może się wydawać nieznośnie dydaktyczny. – Dzieci, które nie czytają Konopnickiej i Jachowicza, nie będą przygotowane do odbioru starych tekstów – ostrzega literaturoznawca, specjalista od literatury dziecięcej Grzegorz Leszczyński. – Nie będą w stanie w przeszłości zrozumieć „Pana Tadeusza”.

Czy Mickiewicz jest naprawdę za trudny?

Bardzo małemu dziecku warto kupić książki wydawnictwa Podsjedlik-Raniowski i Spółka: „Kołysanki dla maluchów”, „Wierszyki dla dzieci” i trzy tomiki serii „Polscy poeci dzieciom”. Są pięknie ilustrowane, każda strona jest sztywna (dobre dla niewprawnych rączek), a słowo jest w nich równie ważne co barwa i kształt. Są w nich wiersze proste i piękne, pisane przez poetów dawnych i współczesnych – *Juliana Tuwima, Jana Brzechwę, Stefanię Szuchową, Stanisława Jachowicza, Czesława Janczarskiego, Ewę Szelburg-Zarembinę, Dorotę Gellner*. Między nimi pojawiają się utwory nieprzeznaczone może w założeniu dla przedszkolaków („Taka sobie muzyka” *Tadeusza Kubiaka*, „W ogródku” – *Józefa Czechowicza*), ale dzieci przyjmą je łatwo, okaże się, że nie ma takiej znów wielkiej przepaści między dobrą literaturą dla dzieci i dla dorosłych. Wielu rodziców czyta dzieciom *Słowackiego i Mickiewicza*. „Literatura, a szczególnie poezja, przynosi poszerzenie psychiki, daje wyraz stanom wewnętrznym, nazywa przeżycia, doznania, nastroje. Jeśli więc my, dorośli, znajdziemy w tych wierszach coś dla siebie, chętniej wejść w ten zaczarowany świat nasze dzieci” – pisze Grzegorz Leszczyński (wstęp do „Słowacki – Dzieciom”).

Które misie są obowiązkowe?

Dziecko, które po lekturze „Przygód Pimpusia Sadełko” i „Fernando” (*Munro Leaf, przekład Irena Tuwim, wyd. Prószyński*), czyli naprawdę długich tekstów, ma przejść do prozy, powinno obowiązkowo dostać „Misia Uszatka” *Czesława Janczarskiego* (wyd. Nasza Księgarnia). Świat Misia jest światem oglądanym oczyma dziecka. Dom, podwórko, las – Miś odkrywa to wszystko powoli, ucząc się najprostszych rzeczy. Mówi pięknym językiem i nie unika złożonych zdań. Jego świat niepozbawiony jest przy tym bajkowości i poezji. W kolejnych częściach („Wędrówki Misia Uszatka”, „Bajki Misia Uszatka”) Miś w symboliczny sposób dorasta – idzie do przedszkola, opuszcza je, by wyruszyć na wędrówkę. Wie coraz więcej, potrafi wiele wytłumaczyć, doradzić w trudnej sytuacji, rozwiązywać konflikty. Książka „O lalach i Misiach, wiersze poetów polskich” (wyd. Egmont Polska) pokaże dziecku, jak wędrować po obszarach literatury,

jak można mówić o tych samych przedmiotach i zjawiskach na różne sposoby.

Gdy dziecko będzie już znać ukochane książki niemal na pamięć, przychodzi pora na „Kubusia Puchatka” i „Misia Paddingtona”. Miś Paddington (*Michael Bond*, wyd. Bis) ma bardzo wyszukane maniery, posługuje się wyrafinowanym językiem, a jego działania wykraczają poza doświadczenia kilkulatka (fotografuje, miewa kłopoty z policją). Ta książka prawie nie ma ilustracji (gdzieniegdzie czarno-biały rysunek).

Książki, które mają mniej ilustracji, to kolejny, ważny etap dla małego czytelnika. Nie chodzi o to, żeby zubożyć świat dziecka pozbawiając je kolorowych obrazków (np. wyśmienite „Wędrówki Szyszkowego Dziadka” *Marii Kędziorzyny* (wyd. Nasza Księgarnia), mają ilustrację na co drugiej stronie. Rzecz jednak w tym, by zrozumieć, że świat książki konstruowany jest – powtórzmy – przez słowo: zobacz, tu są litery; czytamy właśnie te litery, obrazki pomagają nam tylko wyobrazić sobie to, o czym czytamy. Już w pierwszych rozmowach z dzieckiem o książkach dobrze jest używać określeń tytuł, autor, bohater. Niech dziecko wie, że ulubionego wiersza trzeba poszukać w spisie treści. Gdy w końcu, słuchając opowieści ze Stumilowego Lasu, zapyta: kto opowiada tę historię, niech usłyszy: narratorem jest tata Krzysia.

Jak odróżnić książkę prawdziwą od książki-pułapki?

Książki pięknie wydane, bogato ilustrowane, okazują się jakże często zwykłą, finansową pułapką. Większość z nich da się przeczytać w trzy minuty. Niech zostanie na księgarskiej półce „365 bajek i opowiastek” (wyd. E. Jarmiołkiewicz), w założeniu zbiór historyjek przeznaczonych do czytania codziennie przed snem. Każda opowiastka ma kilka zdań, a historie bardziej skomplikowane, np. bajka o Czerwonym Kapturku, rozłożona została aż na trzy wieczory! Tłumaczenie jest niechlujne, jeszcze gorsze ilustracje.

Dlaczego powstają takie książki? – W tej chwili, aby wydać książkę, przygotowuje się bardzo kosztowne ilustracje, tekstu jest niewiele – mówi Grzegorz Leszczyński. – Żeby się to opłacało, trzeba wydać książkę równolegle w wielu wersjach językowych. Zwróciło się kiedyś do mnie pewne wydawnictwo z propozycją, żebym – jak to określili – przetłumaczył z fińskiego taką właśnie uproszczoną wersję Andersena. Ja powiedziałem, że języka fińskiego nie znam i nigdy nie pisałem baśni dla dzieci. Oni na to – nie szkodzi, chodzi tylko o to, żeby było na każdej stronie po dziesięć wersów.

Podobne losy spotkały „Alicję w Krainie Czarów” – jest ich na księgarskich półkach kilkanaście wersji. W „12 Złoty bajkach” (wyd. E. Jarmiołkiewicz) Alicja pędzi przez tajemniczy świat z prędkością godną postaci z kreskówek Disneya, aby na końcu stwierdzić, że Królik mieszka w najprawdziwszej Krainie Czarów! Wieloznaczna, oniryczna opowieść, skrócona do kilku stron, po kilkanaście wierszy na każdej, cierpi na

zawstydzającą dosłowność.

Książka dziecięca, zwłaszcza ta, która dostąpiła wątpliwego szczęścia przerobienia na film, sprzedaje się dziś świetnie. Oczywiście w wersji uproszczonej. Najlepiej, żeby bohater dostał disneyowskie rysy (jak nieszczęsny Kubuś Puchatek i jego przyjaciele). Doświadczy wtedy przygód, o jakich A.A. Milne'owi się nie śniło. Podobnie Muminki, których żywot stał się o wiele bardziej awanturniejszy, od kiedy z postaci z łagodnej, skandynawskiej opowieści awansowali do roli bohaterów kreskówek i komiksów. Ostatnio przebojem są komiksy, wyklejanki i rozmaite gadżety, lansujące najnowsze gwiazdy kultury masowej, Stasia i Nel z „W pustyni i w puszczy”.

Takie skrócone i uproszczone książki kupują rodzice, którzy prawdopodobnie sami nie czytają – mówi Grzegorz Leszczyński. – Są przekonani, że czytanie jest dla dziecka czynnością bardzo trudną i facygującą. A więc chcieliby wtłoczyć dziecku do głowy możliwie dużo tekstów. Wydaje się, że najprostszą drogą jest podsuniecie mu streszczenia. Moda na takie książeczki nie wynika z faktu, że dzisiejsze dzieci są głupsze. To dorośli są głupszy.

Opracowanie na podstawie artykułu M. Strzałkowskiej (superkid.pl)